

Grzegorz Krzywiec (Warszawa)

„Idea w poniewierce”. Pierwszy artykuł polityczny Romana Dmowskiego

W połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku na ziemiach polskich formacja pozytywistyczna znajdowała się w stanie poważnego kryzysu. Był to wszak dopiero początek głębszego przesilenia ideowego, które tym czasie następowało w całej Europie i oznaczało jeden z najbardziej brzemiennej w idee przełomów świadomościowych¹. Czym był ten „duch czasu”, który unosił się nad ówczesną Europą począwszy do połowy wieku?

Dla młodego pokolenia, które urodziło się w latach 60. XIX w., to przede wszystkim epoka pozytywistyczna ogniskowała wszystkie te fatalne nurty ideowe, którym młodzi zamierzali się przeciwstawić. Jeśli przez pozytywizm rozumieć liberalizm w życiu społecznym, scjentyzm w naukach i naturalizm w sztuce, ale także materializm w ujmowaniu rzeczywistości społecznej i obojętność wobec religii i zjawisk pozaempirycznych, zaś w polityce postawy ugodowe, to był to w rzeczy samej przełom antypozytywistyczny, a epokę tę można określić mianem dekadentyzmu². Ale tym schyłkowym intuicjom towarzyszyło także pewne ogól-

¹ John W. Burrow, *The Crisis of Reason. European Thought, 1848–1914*, Yale University Press, New Haven and London 2000.

² Por. T. Weiss, *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890. Przemiany postaw światopoglądowych i teorii artystycznych*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczno-Literackie”, Z. 10, Kraków 1966; T. Walas, *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Kraków 1986; R. Zimand, „Dekadentyzm” warszawski, Warszawa 1964.

niejsze przeświadczenie, że nastroje dekadencje są stanem tymczasowym i jakieś mgliście przeczucwane odrodzenie może wkrótce wlać nowe życie w schyłkową epokę. Wiarę tę podzielali wszyscy młodzi radykałowie – młodzi marksiści z ludowcami, zdeklarowani zwolennicy asymilacji „obcych żywiołów” z piewcami czystości plemiennej, wreszcie zapamiętali rewolucjoniści wraz z narodowymi socjalistami.

W prospekcie powstałego w październiku 1886 r. radykalnego tygodnika „Głos” pisano m.in.: „Społeczeństwo nasze po tylu ciężkich próbach przechodzi obecnie dobę osłabienia i apatyi.... Widzimy znizzenie się ideałów i aspiracji zbiorowych, a nawet powolne upadanie siły żywotnej całych grup społecznych... Będziemy patrzeć tam, gdzie kryją się żywotne siły, gdzie tkwią nasiona naszych planów”³.

Odchodzący pozytywizm jako formacja kulturowa był obarczany odpowiedzialnością za niemal każdą patologię społeczną, jaką starała się opisać kulturalna opinia publiczna⁴. Czy pozytywista może być idealistą? – pytał w swych felietonach na łamach *Głosu* jeden z przewodników pokolenia Józef Karol Potocki („Maryjan Bohusz”). Jeden z lewicujących aktywistów, w latach 90. adwokat związany z socjalistami, wspominał po latach: „Brzydka fala brudnego bajora! W Warszawie i w „Przeglądzie Tygodniowym” Wiślickiego i w „Prawdzie”, Świętochowskiego tak zwana „praca organiczna” czyli zdobywanie rynków wschodnich dla perkalików łódzkich!... W duszach pustak albo ruja nieczystych instynktów posiadania!”⁵.

Czym był ów rozlewający się po szpaltach radykalnych i postępowych pism nurt idealistyczny, który pojawił się w połowie lat 80. XIX w. i miał odrodzić rodzimą społeczność? By przejść do tego zagadnienia, trzeba najpierw przedstawić grunt, na jaki padały te idealistyczne przekonania. Można tę trwającą od połowy lat osiemdziesiątych, zintensyfikowaną pojawieniem się kilku warszawskich pism (przede wszystkim „Głosu” i „Życia”), debatę zamknąć w kilku punktach.

Podstawowym pewnikiem było to, że źródłem wszystkich bolączek współczesności jest rozwijający się gwałtownie wolnokonkurencyjny kapitalizm. Za tym założeniem szła jednak głębsza konstatacja. Krytycy kapitalizmu dochodzili do wniosku, że to świat mieszczański, ale także wszystkie formy społeczne, które go poprzedzały, znajdują się stanie dekadencji. Do tych krytyk epoki liberalnej przyłączyli się zrazu konserwatywni krytycy kultury, dla których postawy schyłkowe były naturalnym wynikiem przeszczepu obcych wzorców. Sedno tej trady-

³ *Prospekt*, „Głos”, 1886, s. 1.

⁴ Por. T. Budrewicz, *Dyskurs około pozytywistyczny. Operowanie pojęciem ‘pozytywizm’ przez jego oponentów w: Pozytywizm. Język epoki*. Praca zbiorowa pod redakcją G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001, s. 39–56. R. Zimand, „Dekadentyzm” warszawski, s. 32.

⁵ S. Posner, *Stefan Żeromski w świetle wspomnień*, Wydawnictwo Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Warszawa 1926, s. 18.

cjonalistycznej diagnozy zawarł znany publicysta konserwatywny, Teodor Jeske-Choiński w nieco obcesowym stwierdzeniu, że pozytywizm prowadzi do bezbożności⁶.

Innym wnioskiem wypływającym z podważenia świata wartości mieszczańskich był atak na parlamentaryzm. Politycznym wyrazem władzy mieszczaństwa była demokracja liberalna, która, zdaniem wiodącej w kręgach radykalnych opinii, pozostawała ustrojem społecznej niesprawiedliwości, ekonomicznego wyzysku i moralnego fałszu. Ten stan przyrodzonego bezładu, właściwy jakoby ustrojowi liberalnym, pierwsi zaczęli demaskować młodzi marksiści, którzy pojawili się na początku lat 80. w Warszawie. To oni też jako pierwsi wskazywali na to, że ów stan duchowy jest społecznie niebezpieczny, a na dalszą metę zabójczy dla człowieczeństwa jako takiego.

Cywilizacja mieszczańska wspólnie ze współczesną kulturą industrialną mogła zatem doprowadzić do całkowitej degeneracji gatunku ludzkiego. Cała plejada młodych publicystów z Stanisławem Krusińskim i Ludwikiem Krzywickim na czele utrzymywała przekonanie, że ziemie polskie są tylko częścią, drobnym trybem układu stosunków międzyludzkich, jaki wytworzył kapitalizm.

Można tu jeszcze dodać, że świat widziany oczami radykalnych intelektualistów, których pierwszy rzut pojawił się na przełomie lat 80. i 90. XIX w. głównie w Królestwie Polskim, zawężał się do obszaru Europy. Cała reszta globu w tym ujęciu miała być jakby refleksem stosunków europejskich. Podejście takie zakładało linearną wizję postępu i było zasadniczo przejęte w testamencie od poprzedniej epoki, czyli pozytywizmu. Od razu jednak dopisywano, że rozwój powinien postępować według praw życia, a nie doktryn. To kolejny kamień węgielny tego nowego idealizmu lat 90.

Tym krytykom towarzyszyły też obszerne analizy moralnych deprawacji, do jakich prowadzą społeczeństwa mieszczańskie. Zainteresowania antropologiczne niektórych publicystów dostarczały do tych wstępnych intuicji sporo materiału dokumentalnego. Jan Lorentowicz, w latach 90. redaktor emigracyjnej „Pobudki”, na łamach „Głosu” opublikował nawet kilkuczęściowy elaborat, w którym jednoznacznie przekonywał, że rozwinięta cywilizacja przemysłowa sprzyja instynktom samobójczym. Wniosek z tych popartych antropologicznymi wywodami szkiców, jak i innych drobiazgowych elaboratów, które ukazywały się w prasie, był jasny: na dalszą metę mieszczańskiej Europy groziła zagłada.

Oczywiście intelektualiści wypowiadający te sądy nie byli ślepi na otaczającą ich rzeczywistość, wiedzieli, że ustrój liberalny na razie Polsce nie grozi, ale z tej wiary nie wynikało jeszcze przekonanie, że należy zaakceptować stan obecny. Stąd też krytyce kultury mieszczańskiej (wg R. Zimanda tzw. manchesterskiego

⁶ Cyt. wg: M. Pąckiński, *Konserwatyzm na rozdwoju*. „Młodzi konserwatyści” warszawscy wobec dyematów ideowych schyłku wieku, Warszawa 1994, s. 33.

modelu kultury) towarzyszyło równie gwałtowne odrzucenie relikwów kultury tradycyjnej, w tym przede wszystkim szlacheckiej. J. L. Popławski, założyciel „Głosu”, jeden z najgorliwszych obrońców rodzimości, wielokrotnie przestrzegał przed propagandą *chińszczyzny narodowej*. „Maryjan Bohusz” mu wtórował: „Polityka bezwzględного popierania swojskości jest polityką niedołęstwa...”⁷ Pytaniem epoki nie było zatem, ile z dotychczasowego rozwoju ocalić, ale jak zbudować lepsze, sprawiedliwsze i przede wszystkim autentyczniejsze społeczeństwo. Zapewne z tych powodów tak wielkim zainteresowaniem wśród młodych radykałów cieszyły się beletrystyczne wizje utopijne w rodzaju prac Edwarda Bellamiego.

Innym wreszcie aksjomatem było przeświadczenie, że głównym ludzkim zapleczem do tej regeneracji społeczności jest lud. Ten wątek w kulturze wcale nie był nowy, z mniejszą lub większą intensywnością powracał od czasu epoki romantycznej. Pod tym szerokim pojęciem rozumiano szereg upośledzonych grup społecznych z chłopstwem i proletariatem miejskim na czele. Ale z tych wstępnych założeń z czasem zaczęły wyrastać coraz bardziej rozbudowane wnioski. Marksistowska krytyka, w pierwszym okresie reprezentowana w „Głosie” przez L. Krzywickiego, Bronisława Chlebowskiego i Leona Winiarskiego, z całą mocą przypominała, że lud jako taki nie może ostać się nietknięty przez wszechobecny kapitalizm. Z kolei rodzimi piewcy ludowości pod przywództwem J. L. Popławskiego i Mieczysława Brzezińskiego dochodzili do zupełnie przeciwstawnych konkluzji. Źródłem regeneracji, nowej moralności, wreszcie substratem biologicznym odrodzonego narodu miał być polski chłop. W tej wypowiedzianej już w pierwszych numerach „Głosu” kontrowersji kryło się zarzewie najpoważniejszego konfliktu, który miał podzielić środowisko radykalnych intelektualistów w Królestwie Polskim.

Amerykański historyk kultury Stewart H. Hughes uznaje, że najpoważniejszym wyzwaniem dla czołowych filozofów społecznych wyrastających z tego anty-racjonalistycznego buntu wobec tradycji oświeceniowej w II połowie XIX w. był doktrynalny marksizm⁸. To ten nurt kultury, zdaniem badacza, zachował nietknięte scjentystyczne przesłanie. Przy wszystkich odrębnościach podobnie można by sądzić o przypadku polskim. Ale przecież przełom idealistyczny dotyczył także nowego pokolenia socjalistów, które wchodziło w życie publiczne w połowie lat 80. W warunkach polskich to właśnie marksści jako pierwsi uderzyli w podstawy wiary pozytywistycznej.

Dwa najgłośniejsze teksty wyznaczające rozpoczęcie epoki w poszukiwaniu nowych ideałów opublikował faktyczny twórca „Głosu” J. L. Popławski. Oby-

⁷ (J. K. Potocki) Maryjan Bohusz, *Bez obłudy*, „Głos”, 21, 16 (28) maja 1887, s. 331–332.

⁸ S. H. Hughes, *Consciousness and Society. The Reorientation of European Social Thought 1890–1930*, New York 1958, s. 40.

dwie wypowiedzi ujrzały światło dzienne w przeciągu kilku tygodni 1887 r. i stanowiły doprecyzowanie ideowego *credo* tak samego Popławskiego, jak i młodego radykalnego środowiska.

W gruncie rzeczy artykuł pt. *Obniżenie ideałów* był polemiką z ideowym przesłaniem poprzedniej dekady⁹. Popławski stawiał pod pręgierzem zarówno obóz ugodowy, pozytywistów, jak i niemalże całość ówczesnych elit społecznych. „Głosowy” publicysta nazywał większość duchowych schorzeń po imieniu. Zwrot ku prywatności, małym ideałom, przyziemnym celom i aktywnościom, propagowany przez pozytywistów, prowadzić miał, jego zdaniem, do całkowitego wypaczenia spuścizny kulturowej i degeneracji życia zbiorowego. Tak oto, dowodził, praktyczność przechodziła w nikkzemność: „W słowie i piśmie, otwarcie, szeroko prowadzi się dzisiaj to apostołstwo egoizmu i apatyi... A dokoła tych mównic, z których brzmi nowa ewangelija zwyrodnienia i samobójstwa, tłoczy się i klaszcze gawiedź podła, głodna i żarłoczna, chciwa i nienasycona, która nie rozumie, nie myśli nawet, ale wie jedno tylko, że chce żyć i używać dowoli: gromadzą się wszystkie męty nieczyste i szumowiny, które spływają na wierzch społeczeństwa”.

Choć ten pokoleniowy apel miał budzić z błogiej drzemki, przypomnieć o wielkich tradycjach przeszłości, nie był z góry wyznaczeniem jakichś jasnych, ani jednoznacznych celów. Autor zręcznie przeciwstawił polityce kramarskiej (tj. codziennej użyteczności, zdrowego rozsądku i ekonomii rynkowej) – politykę uczuć rzekomo żywionych przez ogół, ale nie mogących się ujawnić na szerszej arenie. Ten pierwszy typ polityki był synonimem sobkostwa, ten drugi miał obejmować interesy całej wspólnoty.

Wielu młodych czytało ten tekst jako upomnienie się o tradycje irredentystyczne, przywołanie odłożonego na bok romantyzmu, i być może takie były intencje samego autora – żeby rzucić w twarz kilka wzgardliwych oskarżeń cywilizacji samolubstwa. Ale pojawienie się tego artykułu miało chyba ogólniejszy wymiar.

Ta wypowiedź po kilku miesiącach znalazła bowiem wiele mówiące dopełnienie. *Wielkie i małe idee*, inny artykuł Popławskiego, był repliką na krytykę, jaką pod adresem „Głosu” sformułowała prasa pozytywistyczna oraz niektóre pisma zachowawcze¹⁰. W czasie tej kampanii znowu uaktywnił się Bolesław Prus, który zresztą z kolei w opublikowanym na łamach radykalnego tygodnika liście jakiegoś krewkiego studenta zyskał niemal status naczelnego „filozofa” rodzimego mieszczaństwa. Student, być może inspirowany przez samą redakcję „Głosu”, dopominał się o wielkie idee, zaś Prus jak zawsze przestrzegał przed zbytnią ekscytacją wśród młodzieży.

⁹ J. L. Popławski, *Obniżenie ideałów*, „Głos” 1, 20 grudnia (1 stycznia) 1887, s. 1–2. Cytaty za tym tekstem.

¹⁰ J. I. Popławski, *Wielkie i małe idee*, „Głos” 16, 11 (23 kwietnia) 1887, s. 241–242. Cytaty za tym artykułem.

Popławski szedł w sukurs tym młodzieńczym utyskiwaniom. Nowością był już samo nawoływanie do czynu, które zaczęło pojawiać się w wystąpieniach na łamach pracy radykalnej, a także dochodziło coraz mocniej z kręgów studenckich¹¹. Do wyobraźni młodzieży przemawiać też mogły wieloznacznie brzmiące wielkie idee.

Publicysta „Głosu” przypominał, że zjednoczenie Niemiec poprzedzone zostało przyswojeniem sobie analogicznego przesłania; społeczność, zwłaszcza w osobach swoich oświeconych przedstawicieli, musi skorzystać z jakiejś idei przewodniej, która uczyni ich codzienne zabiegi kompleksowym, dalekosiędnym przedsięwzięciem. Popławski pisał: „Jeżeli nasze społeczeństwo jest w stanie chorobliwym, jeżeli potrzeba mu leczenia, to zapobieganie ogólnemu rozkładowi nie pomoże, nie powinno poprzestać na jakiejś antyseptyce społecznej. Tylko wielka idea zdoła zelektryzować apatyczną gromadę, która żyje bez myśli”.

W sposób niedwuznaczny była w tej wypowiedzi zawarta krytyka wizji urządnego wedle spencerowskich wzorców społeczeństwa, „przedsiębiorstwa fachowego, potrzebującego tylu doktorów, tylu inżynierów, prawników itd.” Popławski dawał do zrozumienia, że tak zaprojektowany rozwój może dać tylko namiastkę, jeśli nie wręcz karykaturę nowoczesnego społeczeństwa, takiego „potwornego karła”.

Apel ten był skierowany przede wszystkim do młodzieży a najmocniejsze w nim było przesłanie nonkonformistyczne: „Ale i u nas rodzą się dusze, spragnione widnokręgów szerszych i pragnienie to najżywiej odzywa się w wieku młodzieńczym. Umysłu ich nie zadowoli zbieranie owadów żyłkoskrzydłych, serca – odkładanie oszczędności groszowych, energii – udział w towarzystwie wioślarskim. Dziwimy się nieraz, że młodzież nasza ulega wpływom obcym, lecz tam właśnie pociągają ją wielkie idee, być może przeinaczone nie do poznania, nieraz skrzywione, ale śmiało zuchwalstwem budzącej się młodości, ale szerokie – jak bezmiar stepów... Komu drogę do ideału prawdy mur przesłania, niech rozpali w sercu swem wiarę, że nie ma takiego muru, którego nie można przebić głową, zwłaszcza, gdy wyszczerbiły go już kości roztrzaskanych czaszek, zwilżyły rozpryskane mózgi”.

Redakcja „Głosu” podjęła ten sztandar porzuconego jakoby idealizmu. Niemal całą jej twórczość publicystyczną można odczytać jako poszerzanie, dopełnianie i dopowiadanie wątków idealistycznych obecnych w ówczesnej kulturze i życiu społecznym.

Jak w tej konstelacji ideowej zaistniał założyciel „Strażnicy”, jednego z pierwszych konspiracyjnych kółek samokształceniowych, jakie pojawiły się w war-

¹¹ Znany krytyk literacki Dwudziestolecia międzywojennego Stefan Kołaczkowski uznawał, że podstawowym elementem, niemalże wyznacznikiem formacji młodopolskiej był „aktywizm”. Por. S. Kołaczkowski, *Rekonans*, w: *Prace historycznoliterackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego*, Kraków 1936, s. 64 i następn. Por także R. Zimand, „*Dekadentyzm*” warszawski, s. 24.

szawskich gimnazjach w I połowie lat 80. XIX w., młody Roman Dmowski (rocznik 1864)? „Ignac z Pragi”, jak go wtedy przezwano, rozpoczął studia późno, w wieku dwudziestu dwu lat. Po zdaniu matury wstąpił na Cesarski Uniwersytet w Warszawie, częściowo zgodnie z zaleceniem ojca, częściowo zaś z braku sprecyzowanych planów, kierując się na sekcję przyrodniczą Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Szybko dostrzeżony dzięki swym niepoślednim zdolnościom był wyróżniającym się studentem. O ile w jego subiektywnym odczuciu okres wstąpienia na studia mógł być uznany za przełom (przyjaciel Dmowskiego, napisze wręcz o „nowym życiu”), to jego publiczna aktywność była dalszym ciągiem działalności uczniowsko-konspiracyjnej. Dmowski kontynuował popularną wtedy wśród postępowej młodzieży, a rozpoczętą jeszcze za czasów gimnazjalnych, współpracę z Warszawskim Towarzystwem Dobroczynności. Był jednym z najbardziej dynamicznych młodych działaczy.

Rozpoczęcie studiów jesienią 1886 r. na uniwersytecie w Warszawie przypadało na bardzo szczególny moment dziejowy. W politycznym życiu uniwersyteckim od przeszło roku panowała wtedy niespotykana od czasów apuchtinady gorączka. Bez wątplenia elektryzująco na postawy młodzieży musiał oddziaływać proces „Proletariatu” i pierwsze od powstania styczniowego zasądzone wyroki śmierci. Powszechnie przyjęto je jako kolejny przejaw niechęci nowego cara Aleksandra III wobec Polaków. Wbrew oczekiwaniom rosyjskich władz szubienice, na których zawisli członkowie „Proletariatu”, wpłynęły raczej na rozognienie nastrojów niż ich pacyfikację. Z drugiej strony dość drastycznie prowadzona akcja antypolska w Poznańskim także wpływała na wzrost nastrojów radykalnych, a tym samym rewizję nastrojów ugodowych. Warto przypomnieć, że pierwsza publikacja prasowa młodego Dmowskiego to właśnie krótka notka w warszawskiej „Prawdzie”, opisująca złowrogie konsekwencje działań pruskich wobec Polaków i innych ludów słowiańskich¹².

Wśród młodzieży studenckiej od kilkunastu miesięcy taką oznaką ożywienia było mnożenie się różnych grup politycznych o egzotycznych nieraz sympatiach politycznych. Do zrewoltowanych studentów przystępowały coraz bardziej radykalne roczniki świeżo upieczonych maturzystów.

Dmowski trafił do koła studentów warszawskich, które grupowało absolwentów gimnazjów rządowych, a także kilku renomowanych szkół prywatnych. Zgodnie z utartą od połowy lat 70. praktyką, te grupy skupiały reprezentacje całości studentów pochodzących z danej szkoły czy regionu. W kole warszawskim znalazło się zatem całe spektrum poglądów, postaw czy raczej – zważywszy na wiek – nastawień i niechęci politycznych warszawskiej młodzieży. Najbardziej prężne zdawały się być różne odcienie socjalizmu. *Novum* w życiu studenckim lat

¹² [R. Dmowski] R. D., *Ludy słowiańskie na ziemiach niemieckich*, „Prawda” 22, 21 maja (2 czerwca) 1888, s. 258–259.

80. było jednak odrodzenie się nurtów „patriotycznych”. Także wśród „warszawiaków” te narodowe sentymenty zaczynały coraz mocniej dochodzić do głosu.

Do poważnego wzmocnienia postaw patriotycznych na uniwersytecie przyczyniło się ogłoszenie przez Zygmunta Miłkowskiego broszury pt. *Rzecz o obrońnię czynnej i Skarbie Narodowym*. Na fali niebywałej poczytności, jaką osiągnęła ta niepozorna książeczka, powstała Liga Polska i adresowany do młodzieży patriotycznej Związek Młodzieży Polskiej (ZET). Przystąpienie Dmowskiego do ZET-u datuje się na rok 1888, a więc kilkanaście miesięcy po założeniu samego przedsięwzięcia. Dmowski wstąpił do tzw. grupy warszawskiej.

Warszawska organizacja zetowa odzwierciedlała w pełni poglądy, a także skład społeczny „patriotycznej” młodzieży, która studiowała w Warszawie. Jakie w tym czasie było stanowisko R. Dmowskiego? Wstąpiwszy do ZET-u rok po jego zjeździe założycielskim były przywódca kółkowy z III Gimnazjum Rządowego zaczął błyskawicznie piąć się po kolejnych szczeblach kariery organizacyjnej. Rok później (1889) był już bratem zetowym. Wyniesione jeszcze z gimnazjum doświadczenie konspiracyjne, a także wcześniej dostrzeżone niepospolite talenty organizacyjne, wydatnie pomagały młodemu działaczowi w wypracowaniu sobie wpływów w organizacji. Bardzo szybko, niemal od razu po wstąpieniu do organizacji, młody działacz przystąpił do walki o przywództwo w grupie tzw. narodowców. Na początku 1890 r., pozostając członkiem zarządu Dmowski zaczął wyrastać na nieformalnego przywódcę młodszego pokolenia warszawskich „patriotów”.

Jednak kluczowym momentem dla rozwoju drogi ideowo-politycznej Dmowskiego w tym czasie było zetknięcie się z kręgiem „Głosu”. Młody „patriota” pojawił się w obrębie tego środowiska wraz z grupą innych studentów, w większości słuchaczy medycyny lub biologii.

Władysław Jabłonowski, który poznał Dmowskiego w tymże 1890 r., wspominał: „W zetowej grupie warszawskiej nie brak było podówczas jednostek wyróżniających się wśród młodzieży, ale z nich Dmowski przede wszystkim wpadał w oko każdemu, kto z nim po raz pierwszy się stykał, narzucał się bowiem uwadze z powodu ekspansywnej swej natury, rzutkości myśli, dobrego humoru a także pewnej stanowczości, śmiałych poglądów oraz daru rozstrzygania sporów”¹³. Przygoda Dmowskiego z warszawskim „Głosem” rozpoczęła się w istotnym momencie dla warszawskiego pisma. Na jego łamach doszło właśnie do najistotniejszych batalii w dziejach tygodnika.

Przesłanie ideowe *Głosu* wyrastało z fiaska wcześniejszych przedsięwzięć emancypacyjnych. Pismo było *par excellence* antysystemowe. Z tej antyestablishmentowej fali wyrastać zaczęły też pierwsze podziały. Dla obozu postępowego

¹³ W. Jabłonowski, *Ze wspomnień* w (Józef Zieliński) Mariusz Kułakowski, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień, t. 1*, Londyn 1968, s. 111.

jednym z ważniejszych papierków lakmusowych ówczesnej tożsamości ideowej było stanowisko wobec antysemityzmu. I to właśnie antysemityzm, który pojawił się łamach „Głosu”, doprowadził do pierwszych istotnych pęknięć wśród zwolenników pisma.

Na początku postawa „Głosu” nie odbiegała od pewnego postępowego *iunctim*, które podzielała inteligentka opinia. Wobec rodzimych żydów, wedle tego poglądu, jedynym uzasadnionym podejściem mogła być asymilacja. Ta ogólna postawa zaczęła jednak w drugiej połowie lat 80. podlegać wiele mówiącej ewolucji. Zmianę stanowiska redaktorów „Głosu” wobec kwestii żydowskiej poprzedziła fala niechętnych ludności żydowskiej korespondencji z ośrodków prowincjonalnych. Wymowa tych pisanych z zapadłej prowincji sprawozdań była jednoznaczna: żydzi są pasożytniczym żywiołem żerującym na wiejskim ludzie. Wkrótce potem J. L. Popławski wsparł te nieco chaotyczne wypowiedzi swoim autorytetem. Więcej nawet: w jednym z artykułów dowodził wręcz, że asymilowani żydzi ucieleśniają wszystkie cechy społeczeństw liberalnych: ich zmaterializowanie, bezbożnictwo i kosmopolityzm¹⁴.

Ten otwarcie zadeklarowany antysemityzm nieprzyjemnie zaskoczył opinię postępową, a zarazem ujawnił wyraźne rozdźwięki w samym obozie „patriotycznym”¹⁵. Tygodnik jednak nie zmienił już frontu, a w miarę upływu czasu nawet radykalizował swoją postawę.

Ta pierwsza poważna kontrowersja nałożyła się na inny konflikt. O wiele gwałtowniejszym, choć zgoła niewinnie rozpoczętym, był spór wokół pojęcia ludu, jaki rozegrał się z udziałem „Głosu”. W jakimś sensie polemika ta była pokłosiem nierozstrzygniętej kontrowersji między Adamem Zakrzewskim a rodzimymi marksistami na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, prowadzonej w latach 1883 i 1884 o miejsce ludu w społeczeństwie. Ten wówczas dosyć scholastyczny spór ze zdwojoną siłą powrócił na przełomie lat 80. i 90.

Inicjatorem debaty stał się trochę bezwiednie Ludwik Krzywicki, którego *Złudzenia demokratyczne*, obszerna rozprawa, ukazała się na łamach, konkurencyjnej wobec tygodnika Potockiego i Popławskiego, „Prawdy”. Krzywicki, publicysta o wielkim autorytecie w kręgach socjalistycznych, odrzucał już wówczas wszelkie inne niż materialistyczne rozumienie rozwoju społecznego. Chłopi, którzy stanowili fundament wiary „ludowcowej”, podobnie jak inne warstwy drobnomiesz-

¹⁴ J. L. P [Jan Ludwik Popławski] *Antysemityzm wśród inteligencji*, „Głos”, 21 października (2 listopada) 1889, s. 54–55.

¹⁵ Por. *Korespondencja „Wolnego Polskiego Słowa”*, Paryż, 23 stycznia 1889, „Wolne Polskie Słowo” 1 Lutego 1889, s. 2; *Antysemityzm w Polsce*, „Wolne Słowo Polskie”, Nr. 54, 1 grudnia 1889, 1–2. Por. także (Leon Winiarski?) W., *Antysemityzm*, „Przedświt”, 3,4,5, 15 marca 1890, s. 4–5. Część głosów tej antysemickiej fali na łamach warszawskiej prasy a także prób przeciwdziałania jej skutkom rejestruje A. Friedrich, „*Oj Żydku, Żydku, nie ma z ciebie żadnego pożytku*”. *Postać „judeofoba w nowelach Gedali Elizy Orzeszkowej i Mendel Gdański Marii Konopnickiej*, „Morze Zjawisk” 1, 1998, s. 80.

czańskie byli, jego zdaniem, grupą skazaną na wyginięcie. Postęp społeczny niczym koła młyńskie dziejów miał ich zemleć na mierzwę historii¹⁶.

Te przedstawione tu w telegraficznym skrócie, nienowe przecież tezy spotkały się z niebywale żywą odpowiedzią redakcji „Głosu”. Polemika, która skupiła na sobie uwagę radykalnej młodzieży w Królestwie, ze strony tygodnika bezpośrednio angażowała raczej drugi garnitur publicystów. Ani przez moment nie można mieć jednak wątpliwości, że w spór włączył się cały zespół.

Niewolna od osobistych przytyków scysja między Krzywickim a resztą „głosowiczów” – polemika, która miała swoje różnorodne odgałęzienia i wielorakie odsłony – przeniosła się z łamów prasy do salonów „demokratycznej” Warszawy. Moment rozgrywania się tego sporu zbiegł się z pojawieniem się w redakcji *Głosu* Dmowskiego¹⁷. Młody działacz szybko zbliżył się do otoczenia Popławskiego.

Dlaczego akurat w tym kręgu znalazł najwięcej bratnich dusz? O J. K. Potockim Dmowski później napisał, że był to umysł spekulacyjny, oderwany od życia; o Aleksandrze Więckowskim, innej kluczowej postaci w redakcji, dorzucił: „stosunek jego do idei to był flirt a nie miłość”¹⁸. Wiele wskazuje, że czynnikiem najsilniej przyciągającym młodszych działaczy ku Popławskiemu był antysemityzm. Popławski należał do tych publicystów „Głosu”, którzy już od początku najsilniej kładli nacisk na odrębność interesów polskich i żydowskich. Choć nie był to antysemityzm rasowy, to jednak na pewno wyróżniał się wśród poglądów pozostałych „głosowiczów”. Podobnie rzecz się miała z Józefem Hłaską, pierwszym bodaj publicystą na łamach prasy postępowej zaczął pozytywnie pisać o poglądach antysemitów¹⁹.

¹⁶ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 349. U tego autora także szczegółowe przedstawienie debaty.

¹⁷ Zwykle do tej grupy młodych działaczy „patriotycznych”, którzy się wówczas wyróżniali na łamach „Głosu” zalicza się m.in. braci Kazimierza i Stanisława Chelchowskich, Władysława Jabłonowskiego, Zygmunta Wasilewskiego, Jan Steckiego, Bolesława Koskowskiego i jako ich nieformalnego przywódcę samego R. Dmowskiego. Por. [R. Dmowski], Senior, *Początki nowoczesnego obozu narodowego w Polsce*, „Myśl Narodowa” 47, 15 listopada 1936, s. 733–735; Dorota Szwajcer, *Zygmunt Wasilewski w „Głosie” w: Zygmunt Wasilewski. Polityk – krytyk – regionalista*, pod redakcją Marty Meduckiej, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2002, s. 138 i następane.

¹⁸ R. Dmowski, *Wspomnienie o Józefie Hłasce*, „Gazeta Warszawska” 212, 15 lipca 1934, s. 22.

¹⁹ Por. m.in. [Józef Hłaska] J. H. Siemieniecki, *Z obcego świata XLI (m. in. Antysemityzm we Francji. Czy żydzi we Francji stali się Francuzami. Polemika o rolę żydów w dziejach cywilizacji)*, „Głos” 49, 26 listopada (8 grudnia) 1888, s. 597–578. Por. też J. H. S., *Z obcego świata XLIV, (m. in. Słowno o drażliwości żydów. Poglądy Michelata na kwestię żydowską we Francji)*, „Głos” 52, 17 (29 grudnia) 1888, s. 639–640. [Józef Hłaska], J. H. S., *Koniec świata* (rec. E. Drumont, *La fin d'un monde*, Paris 1889), „Głos” 17, 15 (27) kwietnia 1889, s. 217–218; tegoż, *Koniec świata II*, „Głos”, Nr 18, 22 kwietnia (4 maja) 1889, s. 226–228; tegoż, *Koniec świata II*, „Głos” 18, 22 kwietnia (4 maja) 1889, s. 226–228; tegoż, *Koniec świata III*, „Głos” 19, 29 kwietnia (11 maja) 1889, s. 241–243; tegoż, *Koniec świata IV*, „Głos” 20, 6 (18) maja 1889, s. 254–256; tegoż, *Koniec świata (dokończenie)*, „Głos” 21, 13 (25 maja) 1889, s. 263–266. Por. także J. H. S., *Z obcego świata*, „Głos” 20, 6 (18) maja 1889, s. 258–259; J. H. Siemieniecki, *Z obcego świata XLI*, „Głos” 46, 26 listopada (8 grudnia) 1888, s. 597–598.

Dla wielu bowiem młodych działaczy studenckich, którzy pojawili się w tym czasie na uniwersytecie, antysemityzm – często wypowiedzany w agresywnej, skrajnej postaci – był już znakiem rozpoznawczym. Dmowski wspominał o tej nowej grupie po latach. Był to: „nowy typ ludzki z silniejszymi od innych instynktami polskimi więcej zbliżonymi umysłami do życia, niż do doktryn, nie wojowniczym, ale z wyraźnym, choć nie występującym agresywnie wstętem do żydów”²⁰. Rzecz uderzająca, że także sam Popławski na łamach „Głosu” odnotował to pojawianie się nowej formacji inteligenckiej młodzieży, z jednej strony hołdującej najwyższemu „kultowi ideałów humanitarnych”, z drugiej zaś strony otwarcie deklarującej antysemityzm; antysemityzm, który „opiera się nie na różnicy poglądów społeczno-ekonomicznych, ale raczej na całym splocie nieświadomych usposobień”²¹.

Chociaż Dmowski nie wziął bezpośredniego udziału w przywołanej wcześniej prasowej wymianie między „głosowiczami” a Krzywickim, to właśnie tamta kontrowersja pozostawiła trwałe piętno na jego dalszej publicystyce. Pierwsze znaczące wystąpienie, jeszcze wówczas studenta uniwersytetu w Warszawie, było w jakimś stopniu nawiązaniem do wypowiedzianych we wspomnianej debacie sądów. Dmowski publikował co prawda już wcześniej różne drobne artykuły o charakterze literackim bądź publicystycznym, ale nie były to produkcje wielkiej wartości. Zwykle te krótkie, choć świadczące o sprawnym posługiwaniu się piórem, pisane z zacięciem teksty nie wyróżniały autora spośród rzeszy początkujących literatów. Teraz jednak wystąpił niemal z otwartą przyłbicą.

Idea w poniewierce była kolejnym refleksem studenckich polemik między młodymi „patriotami” a marksizującymi studentami na uniwersytecie i w uczelnianych kółkach²². Wiele wskazuje na to, że redakcja nie bez kozery umieściła tekst ambitnego studenta przyrody zaraz na drugiej stronie, tuż obok programowego artykułu J. K. Potockiego pt. *Antysemityzm* „Głosu”. O ile artykuł Dmowskiego był bowiem dalszym ciągiem sporów między młodymi „ludowcami” a marksistami, o tyle tekst Potockiego zamykał obszerny cykl esejów dotyczących problematyki asymilacyjnej i był już domknięciem dojrzewającej ewolucji poglądów „głosowiczów” na kwestię żydowską. Ukazanie się obydwu tekstów obok siebie mogło ilustrować dalszy zwrot pisma na prawo.

Szkic Dmowskiego stanowił próbę ideowego obrachunku z rozpowszechnionym wśród lewicującej młodzieży – według określenia innego ówczesnego „patrioty” S. Żeromskiego „krzywiczymem”²³, tj. modą na marksistowski socja-

²⁰ [Roman Dmowski], Senior, *Początki nowoczesnego obozu narodowego w Polsce*, „Myśl Narodowa” 47, 15 Listopada 1936, s. 734.

²¹ [J. L. Popławski] J. L. P., *Antysemityzm wśród inteligencji*, s. 54.

²² [R. Dmowski] R. Skrzycki, *Idea w poniewierce*, „Głos” 8, 9 (21 lutego) 1891. Cytaty za tym tekstem. „R. Skrzycki” to jeden z najczęściej używanych przez Dmowskiego pseudonimów.

²³ Por. Stefan Żeromski, *Zapisek 21 IV kwietnia 1891, Dziennik z wiosny 1891 roku*. oprac. Z. J. Adamczyk, Z. Goliński, Kielce 2000, s. 35.

lizm, którego najwybitniejszym propagatorem był w latach 90. Ludwik Krzywicki.

Choć jeszcze po pięćdziesięciu latach Dmowski wspominał: „barbarzyńskie produkcje socjaldemokraty i antynarodowca Ludwika Krzywickiego”, to podtekst osobisty miał tu drugorzędne znaczenie²⁴. W istocie artykuł Dmowskiego był programową polemiką z popularnym wśród młodzieży stanowiskiem socjalistycznym. Z drugiej zaś strony *Idea...* mogła uchodzić za ideologiczny manifest młodych „patriotów” niedługo przed rocznicą obchodów Konstytucji 3 maja. Nie bez powodu Dmowski opublikował swój tekst na dwa miesiące przed demonstracją w Ogrodzie Botanicznym, wiosną 1891 r.

Z pewnością w pewnej mierze rozprawka Dmowskiego wyrastała z frustracji i resentmentów, jakie żywiło wielu „patriotów” wobec układu stosunków na uniwersytecie. „Patrioci”, liczebnie dominujący w studenckich kołach terytorialnych, w kluczowych studenckich głosowaniach niejednokrotnie przegrywali. Większość ambitniejszej młodzieży zdawała skłaniać się właśnie w stronę bardzo dynamicznych, choć mniej licznych na uczelni, młodych marksistów. Dmowski, oddając swój artykuł do „Głosu”, usiłował odpowiedzieć na te bolączki wśród „patriotów”, a przy tym rzucić wyzwanie tej popularnej w kręgach radykalnych modzie na Marksa.

Jego atak był jednak dość szczególny, a zarazem bardzo charakterystyczny. Łączył bowiem dwa bardzo istotne, ważne także dla całej jego późniejszej publicystyki, momenty: idealizm i biologiczny determinizm. Od samego początku wywód bardzo mocno osadzony był w antysemitycznych, a nawet rasistowskich resentmentach.

Artykuł Dmowskiego był podzielony jakby na dwie części. Jego pierwsza część stanowiła kwintesencję poglądu „patriotów” na międzynarodowy socjalizm, w drugiej zaś publicysta „Głosu” przedstawiał źródła popularności marksizmu wśród młodej inteligencji. Na początku wywodu autor uciekał się do popularnego w środowiskach „patriotycznych” konceptu. Jakakolwiek myśl, doktryna czy też idea, twierdził autor, musi mieć zakorzenienie w danej rzeczywistości społecznej. Zapożyczona z obcych, nieprzystających warunków i wszczepiona na nieodpowiednim gruncie, dowodził, zaprowadzi do skutków odwrotnych od zamierzonych. „R. Skrzycki” utrzymywał, że najczęściej wyrastają na takim gruncie „najpotworniejsze dziwolągi”²⁵. Choć w tekście nie wszystko zostało nazwane po imieniu i czytelnik nie zawsze znajdował tam takie pojęcia jak socjalizm, międzynarodowość czy naród, kluczowe dla całej tej argumentacji, to jednak właśnie rodzimi marksści byli tam postawieni na ławie oskarżonych. Tą *idée fixe*, która z młodych radykałów czyniła „fanatyków, ludzi z ćwiekiem w gło-

²⁴ Por. *Relacja Romana Dmowskiego o Lidze Narodowej*, oprac. Andrzej Garlicki, „Przegląd Historyczny”, R. LVIII, z. 3, 1966, s. 418.

²⁵ R. Skrzycki, *Idea w poniewierce*, s. 86.

wie”, był „międzynarodowy socjalizm”. Co ważne dla dalszego wywodu, Dmowski nie kwestionował społecznych aspiracji naukowej wersji socjalizmu, lecz atakował go za jego uniwersalizującą metodę ujmowania rzeczywistości.

Młody publicysta zarzucał wyznawcom Marksa, że zdeformowali idee swego mistrza, nie dopasowując ich do warunków lokalnych. Pisał: „Myśliciel jakiś wygłosił wielką ideę... dajmy na to po niemiecku. Ktoś podejmuje się pośrednictwa w przeszczepieniu jej na grunt polski i robi to z równie dobrą wolą, jak i nieudolnym zrozumieniem rzeczy. Biedna idea przeszedłszy przez głowę, której wnętrze ciasne a ściany twarde, wychodzi z niej potłuczona i okaleczona, wyglądając jak nieboskie stworzenie. Nie dość tego – dołataną do niej różne rzeczy, z którymi nigdy nie miała nic wspólnego [...]

Któżby mógł przypuszczać – perorował dalej z charakterystycznym patosem – że w imię idei wyzwolenia ekonomicznego wydziedziczonych można płwać na dążności do wytworzenia dla danej grupy ludzi, mających wspólne interesy duchowe – warunków, w których by możeby był normalny rozwój cywilizacyjny. Któżby wierzył, że w imię ekonomicznego podniesienia ludu, można lekceważyć rozwój typu kultury, którym ten lud żyje. Któż z rozsądnych ludzi nie parsknie śmiechem na twierdzenie, że tylko dbałość o interesy pokrzywdzonych ekonomicznie jest dążnością postępową, że wstecznictwem jest obrona interesów tam, gdzie innym się krzywdą dzieje? Komu nie wyda się potwornym, że w imię jednego szlachetnego kierunku, można walczyć z innym nie mniej szlachetnym?”

Analogicznie jak we wcześniejszym sporze „głosowiczów” z Krzywickim, to nie idea wyzwolenia ludu była tu przedmiotem kontrowersji, ale kwestia tego, jak ją skutecznie przeprowadzić. Jak się zdaje, samego autora *Idei w poniewierce* dużo bardziej niż emancypacja ludu interesował sam mechanizm popularności marksizmu. Wspomniany artykuł oprócz pewnej wykładni ideowej był przede wszystkim polemiką z socjalizmem, i to zajadłą polemiką. Dmowski bezceremonialnie rozprawiał się z rzecznikami obcych schematów myślowych. Pisał: „wskutek tego – powstają programy oparte na nieporozumieniu warunków społecznych, społeczeństwu zaś owe warunki mogą przeszkodzić w realizowaniu takich programów i wtedy przedstawicielom ich będzie się wydawać, że zdobyli kamień filozoficzny, gdy właściwie nic nie zdobyli, lecz u nich tylko nastąpiło przemiana w kamień ich substancji mózgowej”²⁶.

Co zatem wedle autora *Idei w poniewierce* zmieniało serca entuzjastów w kamienie, z młodych idealistów czyniło żarłocznych „kanibali”, tj. pasożytów na rodzimym społeczeństwie, wielkie myśli zamieniało zaś w „nowoczesny rodzaj obскурantyzmu”, a tytułową wielką ideę wystawiało na poniewierkę? Jaka była etiologia tej choroby? Odpowiedź, jakiej udzielał publicysta, była symptomatyczna, gdyż lider ówczesnej warszawskiej grupy zetowej potrafił połączyć stare, znane

²⁶ R. Skrzycki, *Idea w poniewierce*, s. 86.

już z retoryki „patriotycznej” motywy z elementami, dla których kuźnią stawały się dopiero szpalty warszawskiego pisma. Stare idee nie znaczyło wcale – idee przeterminowane. Argument miłości ojczyzny, a zatem i zdrady interesów swoich pobratymców, wyparcia się swoich krajanów, nadal pozostawał zatrutą strzałą w kręgach radykalnych. Z atmosfery tego gorącego antagonizmu „patriotyczno-międzynarodowego”, rywalizacji w walce o rząd dusz młodzieży, wyrastał przecież artykuł Dmowskiego.

Jednak to nie ta wymiana pocałunków śmierci między „patriotami” a „międzynarodowcami”, obficie obecna zresztą przede wszystkim na łamach prasy emigracyjnej, zasługuje tu na poważniejszą uwagę. Bardziej istotne wydają się elementy nowatorskie w wywodzie przywódcy warszawskich „patriotów”. Te zaś widać było w przedstawionej analizie genezy owego „doktrynalnego zakleszczenia”, jak nazywał Dmowski marksizm.

Młody autor doszukiwał się przyczyn popularności marksizmu w trzech źródłach. Po pierwsze, uważał, że jest on wynikiem anormalnych warunków życia społecznego. Jak skądinąd wiadomo, za takie uznawał np. obecność Rosjan w Polsce i ich fatalny wpływ, w postaci chociażby oddziaływania rosyjskiej szkoły. Po drugie, przekonywał, zawsze znajdują się *za ciasne* głowy, które nie są w stanie pojąć więcej niż jedną ideę. Nienormalne warunki przyciągały także do ruchu różnego rodzaju społecznych dewiantów. Ten antropologizujący wtężył tu wiele mówiący, gdyż stale przewijał się on u autora przy tłumaczeniu genezy rodzimego socjalizmu. Według opisu, jaki przedstawiał, socjaliści to typy antropologiczne rodem z prac Lombrosa. Tego rodzaju jednostki, jak dowodził dalej, wprowadzają do nawet najbardziej etycznego ruchu społecznego barbarzyńskie pierwiastki.

A jednak to nie te zdeprawowane jednostki zdawały się stanowić dla niego istotę zagadnienia. Wśród całej rzeszy zarażonych, zdaniem młodego „patrioty”, przypadki te reprezentowały zaledwie drobną część całości. Zaraz potem bowiem precyzował: „Gorzej [...] kiedy pomiędzy inteligencją danego społeczeństwa znajduje się pewna ilość ludzi, którzy pozornie cześć jego stanowią, faktycznie jednak z powodu odrębności rasowo-kulturowej tak różnią się pod względem umysłowo-moralnym od reszty, że w żaden sposób nie można twierdzić, ażeby mieli z nią wspólne interesy cywilizacyjne [...] Dla nich deską ocalenia będzie przyzucie się do jakiegoś prądu społecznego, do którego by mogli dostać stanowisko pozwalające im wmawiać w siebie i innych, że są wyżsi ponad wszelkie interesy umysłowe i cywilizacyjne danego społeczeństwa. Jest to najważniejsza może przyczyna oszpeccenia u nas pewnych kierunków [...] i to przyczyna najtrudniejsza do usunięcia”²⁷.

Wśród napiętnowanych przez Dmowskiego „międzynarodowców” pojawiał się tylko jeden tak znaczący żywioł „rasowo-kulturalny”: tworzyli go Żydzi. I to

²⁷ R. Skrzycki, *Idea w poniewierce*, s. 88.

właśnie w organicznym, a więc trwałym przeciwieństwie obcych sobie nawzajem żywiołów rasowo-kulturalnych Dmowski upatrywał sedno problemu. Te dwa żywioły nie powinny się mieszać, gdyż w przypadku ich połączenia jedne prowadzić będą ku zdeformowaniu drugich. Ten odwołujący się do idei modnej wówczas antropologii ciąg myślowy nie został jednak wypowiedziany wprost. Dmowski bowiem deklarował, że opowiada się przeciwko wulgarnemu determinizmowi. „Czynniki antropologiczne – wyjaśniał – stanowią jedynie grunt, sprzyjający rozwojowi tego cośmy nazywali »ideożerstem« [...] o tym jednak, w którą stronę się ten popęd zwróci, jaka idea zostanie skazaną na pożarcie, decydują warunki społeczne”. Nie na warunkach społecznych skupiał publicysta jednak swą uwagę. Wewnętrzna logika całego oskarżenia skrupiła się właśnie na owych obcych żywiołach. To im przypisywał autor przecież „oszpecenie” wzniosłych idei.

W wywodzie Dmowskiego znalazł się jeszcze inny istotny akcent. Spór, jaki prowadził z rodzimymi marksistami, miał wydźwięk moralny, a nie tylko polityczny czy taktyczny. Zasadniczą szkodliwość mieszania się odrębnych żywiołów uznawał za fakt bezdyskusyjny, nad którym nie trzeba było się rozwodzić. Autor nie poddawał zresztą pod rozwagę dodatkowych argumentów na rzecz swojego podejścia, bądź co bądź nietypowego w środowiskach radykalnych. Pisał zdawkowo o jakichś nieuchwytnych czy też subtelnych procesach, niedostępnych bądź niemożliwych do pojęcia dla „umysłów zmodyfikowanych w ten sposób”. Rozwodził się też dość mętnie – co uderzające przy przejrzystości reszty wywodu – że jest wykluczone „zupełne zrozumienie”, czym jest ów „typ kulturalny”; pojęcie, którym z upodobaniem wciąż się posługiwał. Przekonywał, że wszyscy ci, którzy tego nie rozumieją, albo sami siebie oszukują, albo są po prostu cynicznie zuchwali, albo też, i to było najpoważniejsze oskarżenie, zatracili instynkt moralny niezbędny do prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie.

W tych właśnie działaczach, którzy „nie mogą zrozumieć, ani nie mogą odczuć” swojskości, upatrywał najgorszy gatunek owych obcych żywiołów. „Ja piętnuję tylko ludzi niehumanitarnych – pisał z narastającą pasją – ludzi, którzy kłamią, bo plwając w interesie swej rasy na dążności mającej na celu ochronę rozwoju cywilizacyjnego innego społeczeństwa, nazywają się przyjaciółmi ludzkości. To są kanibale, w których zapał religijny jest podsycany apetytem na ludzkie mięso [...] Im chodzi o to, żeby się przejechać wobec innych na jakimś programiku, który by potwornością swoją uraził najszlachetniejszą stronę ludzkiej natury [...] ażeby mogli powiedzieć potem: nie mamy nic wspólnego z tem podłem społeczeństwem, które nas odpycha”.

Ten wewnętrzny neurotyczny pęd, który pchał „obce żywioły” do swoistej infiltracji w społeczeństwa, był z gruntu sztuczny. Wejście przedstawicieli odrębnego żywiołu rasowego w obce im środowisko pozostawało gestem obrazoburczym, a przez to aktem faktycznie wrogim wobec społeczności; aktem, który musi wywołać naturalną reakcję obronną. Zachwianie zasad tego naturalnego doboru było również uczynkiem lekkomyślnym, pozbawionym wyobraźni bądź zwykłą głupotą.

tą. Dmowski pisał: „Nie chodzi tu o dobro sprawy, ale o sport. Tak sport!”. Pod tym kamuflażem krył się wszak inny, poważniejszy zarzut. Skoro fałszywe było eksploatowanie socjalizmu przez obce żywioły, upatrujące w tym ścieżki do wyzwolenia społecznego, to może i samo tak pojęte wyzwolenie było tylko złudzeniem?

Oprócz przedstawienia domniemanych przyczyn popularności socjalizmu, *Idea...* była ponadto obrachunkiem z warszawskim pozytywizmem. To temu ostatniemu kierunkowi autor przypisywał przecież odpowiedzialność za powyższy stan rzeczy. To „moda chorowania na rozum”, racjonalistycznego oglądu rzeczywistości, polegająca na kopiowaniu mechanicznych reguł życia społecznego – a zatem nieprzydatnych do rodzimych warunków zasad i pryncypiów – prowadziła do tych godnych pożałowania, jego zdaniem, społecznych urojeń. Suchoj i bezwzględnej racjonalności, swoiście pojętemu bezdusznemu materializmowi, przeciwstawiony został tu żywiołowy idealizm młodzieży. Dmowski pełen optymizmu spoglądał w przyszłość, uznając, że ta pozostałość po „nieboszczyku pozytywizmie warszawskim” nie przetrwa już długo. Walka ciasnej doktrynerskiej racjonalności z uczuciem nie na wiele się zda, dowodził w podsumowaniu.

Trudno doprawdy zawyrokować, na ile opublikowana na łamach „Głosu” filipika reprezentatywnie oddawała poglądy ówczesnej młodzieży „patriotycznej”, na ile zaś była tylko świadectwem przekonań samego autora i części warszawskiej młodzieży, w szczególności warszawskiej grupy zetowej. Wiele wskazuje na to, że na jawne artykułowanie niektórych poglądów – w szczególności tych o jednoznacznie antysemitycznym wydźwięku – w środowiskach „patriotycznych” nie było jeszcze wtedy moralnego przyzwolenia. Tym bardziej gorszące wydawało się posługiwanie się argumentacją rasowo-antropologiczną, że w środowisku, o którym tu mowa, funkcjonowało wielu asymilowanych Żydów. Jeszcze w maju 1889 r., kiedy na łamach warszawskiego „Głosu” zaczęły pojawiać się artykuły o jaskrawo antysemitycznej wymowie, emigracyjna „Pobudka”, oficjalne pismo zalecane do lektury braciom zetowym, pryncypialnie potępiła podobne ekscesy²⁸. W trzy lata później na łamach tejże „Pobudki” ukazał się inny sążnisty elaborat, w którym wyśmiewano poglądy Cesare Lombrosa i innych modnych wówczas szkół antropologicznych²⁹.

Z drugiej strony nie od rzeczy będzie chyba przypomnieć w tym miejscu, że aluzyjny, także z powodów cenzuralnych, artykuł Dmowskiego nie aż tak daleko odbiegał od przesyconej stylistyką przyrodniczą retoryki radykalnej. Wielu czytelnikom „Głosu” mógł on z tego względu przypaść do gustu. Młody „patriota” Żeromski osobiście w imieniu narodu dziękował Dmowskiemu za *Ideę...*³⁰.

²⁸ Por. *Z pod trzech zaborów*, „Pobudka” 5, maj 1889, s. 25–26.

²⁹ Por. Remigiusz, *Zbrodnia polityczna I*, „Pobudka” 11–12, listopad–grudzień 1892; tegoż, *Zbrodnia polityczna II*, „Pobudka” Marzec 1893; tegoż, *Zbrodnia polityczna III*, „Pobudka” 5–6, maj–czerwiec 1893.

³⁰ Por. S. Żeromski, *Dziennik z wiosny 1891 r.*, s. 44.

Inna rzecz, że poglądy wypowiedziane przez „R. Skrzyckiego” były tylko naturalizowaną wersją zarzutów, jakie już wcześniej były stawiane rodzimym postępowcom. Nie będzie wielką przesadą uznać, że ten mechanizm oskarżeń powracał przy każdym przesileniu ideowym. Podobne zarzuty kierowali w latach 70. XIX w. krytycy z konserwatywnych pism wobec warszawskich pozytywistów. Tym ostatnim wytykano „poniewieranie ducha polskiego” i zakwestionowanie wszystkiego, co rodzime. Jeden z bardziej znanych krytyków pisał np.: „W partii tak zwanej postępowej negacja i krytycyzm zapanowały bezwzględnie. Szarpano własne wnętrze, pastwiono się nad wspomnieniami przeszłości, nawet w poezji, odzierając z nich wszelkie ideały obłonki, a to w imię pożytku i nauki na przyszłość, dla której wszakże żadnych prócz utylitarno-kupieckich nie postawiono ideałów”³¹. Z tym samym orężem przeciwko pierwszym socjalistom wystąpiły środowiska zachowawcze.

Więcej: analogiczną argumentacją posługiwali się niektórzy rewolucjoniści, jak Józef Tokarzewicz (późniejszy konserwatywny pisarz o pseudonimie Hodi), oskarżając pozytywistów o przeszczep na rodzimy grunt burżuazyjnych, a więc obcych swojskiemu duchowi idei. Już w latach osiemdziesiątych w tych oskarżeniach pojawiły się silne wątki naturalistyczne. Prym wiodła tu antysemitka „Rola” ze swoimi najbardziej elokwentnymi publicystami: J. Jeleńskim i T. Jeske-Choińskim, którzy prowadzili kampanie publicystyczne pod wysoko wzniesionym sztandarem „walki o byt”. „Młodzi konserwatyści”, jak się określali, jednoznacznie wiązali obniżenie się ideałów społecznych z wpływami „żydowskiego kosmopolityzmu” i inwazją obcych żywiołów do rodzimej społeczności. To prekursorskie pod wieloma względami środowisko, skupione wokół „Roli” i przejętej od pozytywistów warszawskiej „Niwy”, do debaty publicznej wniosło kilka nowych, czy może tylko odświeżonych, wątków. Po pierwsze, import idei nie musi mieć charakteru wyłącznie negatywnego; idee należy selektywnie dobierać. Po wtóre, sam postęp ma wiele odcieni; można wyróżnić postęp negatywny i ten dla rodzimej społeczności korzystny (z którym identyfikowali się „młodzi konserwatyści”), tzw. postęp pozytywny. Nośnikiem negatywnego postępu okazywali się zazwyczaj Żydzi. Po trzecie, formułując takie argumenty publicyści posługiwali się nowym typem stylu perswazyjnego. Jak przekonuje znawca problemu, niewiele się on różnił od dwudziestowiecznej propagandy³².

Co było w tym politycznym wystąpieniu Dmowskiego nowością? Raczej metoda niż istota rzeczy. Światopogląd oparty na logice przyrodniczej, choć nie zawsze rasistowskich argumentach, wystrzał konkluzje, do których dochodzili poprzednicy. Natomiast rasizm stawił już kropkę nad i, doprowadzając wnioski

³¹ J. Łapicki, *Dzieło sztuki pod skalpelem pozytywisty*, „Niwa”, t. 2, 1884, s. 82 cyt. wg: Barbara Skarga, *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 288.

³² M. Pąckiński, *Konserwatyzm na rozdrożu*, s. 145.

à outrance: asymilacja obcych żywiołów nie jest możliwa, albowiem prowadzi do zagłady.

Ten, jak można sądzić, programowy tekst Dmowskiego należy też widzieć w szerszym kontekście epoki. Racistowska metoda analizy społecznej, choć pozostająca poza głównym nurtem myślenia, nie była odosobniona. To skrajnie biologistyczne ujęcie pojawiało się także w innych społeczeństwach. Najbardziej znany i skłaniający do ideowych konfrontacji jest przypadek siedmiogrodzkiego pisarza, tłumacza, wydawcy i ideologa Aurela Popovici. W 1891 r. ukazuje się pierwszy znany manifest rasistowski (tzw. *Replică*), którego Popovici był współautorem. *Replică*, jak podkreślają znawcy przedmiotu, przywoływała walkę żywiołów rasowych (Węgrów i ludności niemadziarskiej) jako naczelną zasadę rządzącą stosunkami międzyetnicznymi³³.

W tym kontekście należy postrzegać formowanie się światopoglądu autora *Idei w poniewierce*. Jego akces do „rewolty idealistycznej”, owego postulowanego przez J. L. Popławskiego poszukiwania „nowych idei”, oznaczał z jednej strony wiarę w siłę idei i świadomości w kształtowaniu rzeczywistości społecznej, z drugiej zaś ugruntowanie myślenia na schematach naturalistycznych. Co więcej, owe niechęci i resentymenty etniczne, które Dmowski artykułował już za czasów gimnazjalnych, zyskiwały tu nową, choć nie do końca jeszcze jednoznacznie wypowiedzianą scjentystyczną sankcję. Rebelia przeciwko ciasnemu materializmowi, temu „nowoczesnemu obskurantyzmowi”, który wiedzie do wystudzenia uczuć, a stąd do różnych *-filstw* i *-izmów*, musiała prowadzić do brutalnego starcia z marksistami. To oni posługiwali się najbardziej rozwiniętą nową formułą tak wstrętnego młodemu publicyście i innym „patriotom” kosmopolityzmu. *De facto* Dmowski pisał jednak swój akt oskarżenia przeciwko żydom.

Gwoli ścisłości trzeba dodać, że Dmowski nie przypisywał w tym tekście owym rasowo-kulturowym żywiołom jakichś demonicznych cech. Uznawał wręcz, że ich akces do socjalizmu był na swój sposób moralnie usprawiedliwiony. Chcieli się przecież – przekonywał – wyswobodzić z żelaznych objęć religijnego anachronizmu. Usprawiedliwienie – argumentował dalej – nie mogło oznaczać jednak ani zgody na asymilacyjną iluzję, ani tym bardziej akceptacji dla ich zabiegów. Moralne wytłumaczenie nie zmieniało przecież wydzźwięku rzekomo twar-

³³ Por. Keith Hitchins, *The Romanian question in Hungary. Aurel C. Popovici and Replica*, „Die österreichische Osthefte”, Vol. 14, No. 3, 1972, s. 285 i następne. Por. także Marius Turda, *The Magyars: A ruling Race? The Idea of National Superiority in Fin-de-Siècle Hungary*, „European Review of History”, Vol. 10, No. 1, Spring 2003, s. 5–33; tegoż, *Aurel C. Popovici and the symbolic geography of the Romanians in the late Habsburg Empire*, „Revue Roumaine d’Histoire”, T. XXXVI, No. 1–2, Janvier–Juin 1997, s. 97–121; Liana Gui, Nicolae Bocșan, *L’idée de nation et le principe des nationalities chez A. C. Popovici*, „Transylvanian Review”, Vol. VI, No. 4, Winter 1997, s. 62–74; Victor Neumann, *Federalism and Nationalism in the Austro–Hungarian Monarchy: Aurel Popovici’s Theory*, „East European Politics and Society”, Vol. 16, No. 3, 2003, s. 864–897.

dych faktów, jak konstatował zaraz potem młody publicysta: „oszczędzenia u nas pewnych kierunków dążnościami niefortunnymi”³⁴.

Problem tkwił przeto, zdaniem autora, w projekcie wprowadzenia w życie czegoś, co było z natury niemożliwością, a przy tym nosiło znamiona nieautentyczności, a nawet perwersji. Takie mechaniczne wymieszanie obcych żywiołów prowadzić mogło zdaniem młodego „patrioty” do destrukcji ładu społecznego. W pierwszym zaś rządzie do wrastania w społeczność oderwanych od wspólnoty społecznych pasożytów – powstania czegoś, na co nie ma i nie może być zgody.

W tej charakterystycznej wypowiedzi Dmowski dał czytelny wykład kilku zasadniczych wątków ideowych swojej przyszłej publicystyki politycznej. Na pierwszym planie trzeba tu wyróżnić radykalny sprzeciw wobec marksizmu jako formy scjentystycznej utopii. Ten protest wyrażał się najmocniej w programowo dekladowanym idealizmie tj. przeświadczeniu, że idee, wielkie idee – a nie jakieś racjonalistyczne formuły – decydują o postępie i rozwoju dziejowym ludzkości. Ów przebijający z tekstu idealizm był silnie podbudowany wyniesionym jeszcze z lektur pozytywistycznych biologizmem, czyli przekonaniem, że prawa przyrodnicze są nieusuwalną, a zatem integralną, częścią publicznego funkcjonowania jednostki w społeczeństwie.

Dmowski sugestywnie przekonywał, że te prawa są niemal nie do przeczywienia, a wręcz przeciwnie, ich naruszenie niechybnie doprowadzi do zakłóceń, a w dalszej kolejności do zachwiania ładu moralnego i publicznego. Najistotniejszym oskarżeniem z punktu widzenia wewnętrznej logiki wywodu było zakłócenie immanentnego prawa niemieszania się obcych sobie ethosów. Dmowski stał pod pręgierzem obce grupy rasowo-kulturowe, które usiłują porwać się na ów jakoby trwały porządek natury. Ich starania i zabiegi – przekonywał dalej – pozostając z gruntu sztucznymi i nieskutecznymi, mają fatalny wpływ na funkcjonowanie społeczności, w których występują. Przynoszą rozkład moralny i zagładę. Ten klarowny oskarżycielski przewód, choć pozbawiony wyraźnych odniesień, nie pozostawiał złudzeń, przeciw komu był skierowany.

Wydaje się, że ta zjadliwa, a przy tym zręcznie napisana, polemika z „międzynarodowcami” otworzyła na oścież łamy „Głosu” przed młodym „patriotą”. O ile przygotowana przez warszawską grupę zetową manifestacja trzeciomajowa z 1891 r. okazała się niechlubną porażką, o tyle publicystyczne enuncjacje Dmowskiego zyskały uznanie wśród części redaktorów „Głosu”, były też poważnym wkładem dla późniejszej kariery autora w rodzimym ruchu nacjonalistycznym.

³⁴ R. Skrzycki. *Idea w poniewierce*, s. 87.

Grzegorz Krzywiec

„Idea w poniewierce”. The First Political Article of Roman Dmowski

Summary

This is an attempt to examine the intellectual roots of Roman Dmowski, one of the co-founders of National Democracy, the Polish version of integral nationalism.

This article investigates the impact of conceptions of *fin-de-siècle* theories on the whole Polish independence-oriented movements of the second part of XIX Century. Multivariate analysis of documents of the epoch demonstrate that anti-materialist, anti-positivist, and anti-liberal sets of ideas, the so-called ‘idealist revolt’ mixed with socio-darwinism was a fundamental part of the experience of the entire Polish generation of the 1890s. Furthermore, the apparent effect of Social Darwinism on the whole generation – both left and right – was stronger than other factors that scholars have typically stressed before, including positivist ideas, anti-Russian and anti-German sentiments. Such an interpretation in the case of young Dmowski’s world-view puts an emphasis on the crucial role played by anti-socialist beliefs combined with racial theories taken from Western political traditions. Yet, in Dmowski’s first political writings, in his holistic revision of Enlightenment tradition in the Polish national discourse, at their centre is radical anti-Semitism.